

- Autor: Makowiecki Andrzej, Brycht Andrzej
- Tytuł: Boss
- Wydawnictwo: PAX
- Seria: Biblioteczka Ziemi Zachodnich
- Rok wydania: 1964
- Nakład: 30350
- Recenzent: [Grzegorz Cielecki](#)



Przypowieść o meandrach osadnictwa zachodniego

Do lektury „Boss” spółki autorskiej Brycht-Makowiecki zasiadłem w pociągu Intercity „Bolesław Prus” relacji Poznań-Warszawa. Wracalem z dwudniowego wypadu szlakiem wymierających kolejek wąskotorowych w rejonie Starego Bojanowa i Zaniemyśla i byłem już bardzo stęskniony za powieścią milicyjną. Niestety „Boss” nie spełnił pokładanych w lekturze oczekiwań, okazując się bardziej propagandową agitką niż wciągającym dziełem literackim.

Wprawdzie autorzy poprzedzili książeczkę wstępem, w którym wyjaśniają, że jest to rzecz bez ambicji, a jedynie drobny przyczynek do powojennej historii Ziemi Zachodnich. Wygląda więc na to, że autorski tandem przyjął zlecenie na napisanie tomiku z serii BZZ, po czym odwalił robotę szybko ale bez polotu.

Tytułowy boss to niejaki Michał Sabara, który wraz z kilkunastoma ochotnikami zostaje oddelegowany do bliżej nieokreślonego miasteczka na Ziemiach Zachodnich, by objąć tam władzę oraz zaprowadzić ład i porządek. Ziemia są piękne, ale pełne jeszcze niedobitków hitlerowskich, Werwofu oraz sił radzieckich, które to siły dopiero mają przekazywać zarząd Polakom. Po wielekroć jesteśmy informowani, że owe ziemi są polskie, muszą być polskie i powinny być polskie, a także że ze wszech miar słusznie są teraz polskie, bo przecież od dawien dawna były polskie.

„Boss” utrzymany jest trochę w tonacji reportażu, z przewagą opisu nad dialogami, dzięki czemu książeczkę czyta się płynnie, choć napisana jest dość schematycznie. Tak więc Sabara musi ostro popić z radzieckim majorem, przełamać nieufność mieszkających w miasteczku Niemców (oczywiście są tu zarówno dobrzy, jak i źli Niemcy), radzić sobie z szabrownikami i oszustami. Jest także mowa o wysiedlaniu Niemców. Niektórzy z nich histeryzowali, inni zakopywali lub замуrowywali zrabowane kosztowności (temu wątkowi poświęcona jest w całości inna książeczka w serii BBB – „Zielony volksvagen” Kobara).

Brycht i Makowiecki dbają, żeby propaganda była równoważona westernowo-przygodową pionierskością tuż powojennych wydarzeń. Bo przecież nie rady czytać samej propagandy. Zwieńczeniem dziełka jest konstatacja: „Nadszedł wreszcie dzień, kiedy jak okiem sięgnąć nie było już ani jednego Niemca”. Nie było to jednak do końca prawdą. W dziesiątkach powieści milicyjnych pojawiają się bowiem hitlerowskie niedobitki starannie ukryte, szpiegujące naszą

ojczyznę lub po prostu przyjeżdżający ja do siebie, by siać ferment. Ale niedoczekanie ich, gdyż Michał Sabara vel Boss nadal, po 20 latach, jest szefem miasta i trzyma rękę na pulsie. A w każdym polskim mieście, w szczególności na Ziemiach Zachodnich są tysiące podobnych bossów.

Jeżeli dziś czytać to dla literackiej swady Brychta, która mimo schematycznego podjęcia zadanego tematu, wзира tu i ówdzie. W tej samej przestrzeni i czasie umieszczona została fabuła powieści „Toast” Józefa Hena, wydana też na początku lat 60. Warto porównać, choć z góry mówię, że Hen lepszy. Bo mniej propagandowy, a bardziej westernowy, co znakomicie podkreślił film „Prawo i pięść” będący ekranizacją „Toastu”.